INSUREKCJA

LUTY 1944 R. ZESZYT 2 (35)

Ó! gaju święty dla nas! Olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdzie na bój ostatni . . . .
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą, —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczepim olszynę!

(Konstanty Gaszyński — „Olszyna Grochowska").

OLSZYNKA GROCHOWSKA

(w 113-tą rocznicę)

Boje o Warszawę w lutym 1831 r., jedne z najbardziej zaciętych i krwawych walk naszych dziejów, były pierwszą próbą powstania. Na bezpośrednim przedpolu stolicy znalazła się cała niemal armia polska: 36.000 żołnierza z 90 działami, przeciw przewadze 59.000 i 212 dział rosyjskich. Zabudowany dziś częściowo teren bitwy, równina praska, otoczona półkolem błot i łąk podmokłych, poprzecinanych kanałami i rowami odwadniającymi, miał tylko dwie, oddalone od siebie o 10 km bramy, dostępne dla przeciwnika: od południowego wschodu Grochów, od północy Białołęka. Pierwszą z nich zmierzały na Warszawę główne siły rosyjskie, drugą dywizja grenadierów Szachowskiego. Chłopicki postanowił zatrzymać je w tym miejscu, gdzie przejście jest najbardziej zwężone błotami Gocławka i Kawęczyna. Okrakiem szosy grochowskiej, 200 m. od rogu dzisiejszej ul. Chłopickiego czyli drogi do Kawęczyna, znajdowała się główna pozycja oporu; lewe skrzydło miało przed sobą olszynę, zajmującą wtedy widły obecnej kolei nadwiślańskiej i drogi do Kawęczyna. Olszyna pokrywała też wydmę, na której stoi dziś mauzoleum i krzyż pamiątkowy. Ten właśnie lasek, wysunięty przed zasadniczą pozycję, obsadzono dywizją piechoty. Dostęp z obu stron miały osłaniać swym ogniem baterie artylerii, ustawionej w głębi, przy drugiej dywizji, stanowiącej drugi rzut obrony. Posiadanie olszynki flankowało posuwanie się przeciwnika na środek ugrupowania, wzdłuż szosy od Wawra, a także próby oskrzydlenia od Kawęczyna. Koncentrując na odcinku 2 km trzy uszykowne głęboko dywizje piechoty, Chłopicki mógł sądzić, że ma przed sobą teren, nasycony należycie siłą żywą i przygotowany starannie ogniem artylerii. Dwa korpusy kawalerii, w odległości kilku km za pozycją obronną, były siłą do użycia w każdym kierunku zagrożenia.

Wartość całej pozycji, przede wszystkim Olszynki, ujawnił wstępny bój 20.II., kiedy czołowa dywizja nadciągającej armii rosyjskiej, rzucona z przeciwległych lasów Dąbrowej Góry, załamała się w ogniu artylerii polskiej, a w powtórzonym ataku ustąpiła, po walce na bagnety. Wywołało to parodniową przerwę w działaniach, którą Polcy wyzyskali, doprowadzając do obronnego stanu

umocnienia przedmościa praskiego, osłaniając jedyną drogę na wypadek odwrotu: most warszawski.

Dnia 24.II. zaczęła się bitwa na drugim krańcu doliny praskiej, pod Białołęką, której broniła dywizja gen. Krukowieckiego. Naczelny wódz rosyjski Dybicz przygotowywał starannie oskrzydlające natarcie na Olszynkę na dzień 26.II., lecz w obawie o losy bitwy białołęckiej, już 25.II. zaimprowizował odruchowo atak odciążający. O godz. 9 artyleria rosyjska otwarła ogień, a w pół godziny później ze wzgórz przeciwległych zaczęła zbiegać piechota rosyjska, w pierwszym rzucie 5 batalionów. Na skraju Olsyny spotkała ją tyraliera polska; zadając dotkliwe straty, wycofywała się zwolna w głąb lasku, gdzie idąca na przeciw masa sześciu polskich batalionów odrzuciła Rosjan bez trudu. Dybicz rzucił 6 nowych batalionów, następnie dalsze, do ogólnej liczby 19. Półtora godziny ruchu wahadłowego natarć i przeciwnatarć oddało Olszynę Rosjanom. Chłopicki bacznie obserwował wypadki ze stanowiska przy głównej pozycji, na szosie, i postanowił tę chaotycznie rozpoczętą przez przeciwnika walkę przyjąć, wyzyskując korzyści taktyczne posiadania Olszynki. Najbardziej zmęczone oddziały, zluzował brygadą z drugiego rzutu (w jej składzie znajdował się warszawski 4 pułk piechoty liniowej, który teraz miał zdobyć pierwszy wawrzyn swej legendarnej sławy). Przeciwnatarcie świeżych sił przywróciło odrazu lasek w nasze ręce.

Teraz Dybicz, porzuciwszy metodę kolejnego rzucania do walki niewystarczających sił, przystąpił do montowania silnego, skoncentrowanego natarcia. Dotychczasowe 19 batalionów wzmocnił do 27, dodał brygadę kawalerii i sięgnął po niewyzyskany dotąd atut przewagi artyleryjskiej, podsuwając 26 dział pod skraje Olszynki. Obrońcy zaczęli przeżywać piekło, zanim nastąpiło samo uderzenie. O godz. 12 bataliony polskie w liczbie 12 musiały ustąpić dwukrotnej przeszło przemocy, pułki polskie poniosły straty do 42 procent składu!

Chłopicki zarządził wycofanie zużytej dywizji do odwodu i świeżymi siłami 15 batalionów uruchomił przeciwuderzenie z dwu stron na Olszynę. Sam wódz formuje batalion grenadierów, przechodzący obok jego stanowiska, w kolumnę szturmową, poczym w cylindrze i szarym cywilnym surducie, z cygarem w ustach bez szpady, prowadzi ją do ataku, przy biciu bębnów i śpiewie „Jeszcze Polska nie zginęła", śród wzmożonego ognia artylerii rosyjskiej. Polacy po raz trzeci zdobywają Olszynę i ścigając Rosjan, którzy uchodzą w panice, zdobywają działa.

Położenie rosyjskie staje się krytyczne. Teraz Dybicz rozwija całą energię żołnierską, utajoną w leniwym, otyłym cielsku: na czele sztabu rzuca się między masy, odpływające do tyłu, opanowuje panikę i przywoławszy dalsze odwody, prowadzi z powrotem trzydzieści kilka batalionów. Odbiera utracone działa, spycha Polaków do lasku, wypiera ich stamtąd. O godz. 14 Olszyna ostatecznie znajduje się w ręku rosyjskim.

Chłopicki nie jest pokonany, nie będzie w miejscu czekał ostatecznego natarcia nieprzyjaciela, organizuje czwarte przeciwnatarcie, które ma decydować o bitwie. Prócz dotychczasowych dwu dywizji chce rzucić jeszcze trzecią, niepotrzebną już teraz pod Białołęką, oraz zamierza użyć kawalerię, w trudnej dla Rosjan chwili przekraczania szerokiego kanału. W tym celu jedzie szosą ku Pradze, by porozumieć się z wodzem naczelnym, następnie wraca znów do pierwszych linii. W drodze granat rosyjski uderzył w pierś konia, rozerwał go i zranił generała w obie nogi. Unoszony z pola bitwy, Chłopicki zaleca odebranie Olszynki za wszelką cenę.

Zamieszanie w dowodzeniu uniemożliwia realizację ruchu zaczepnego, ale i sztaby strony przeciwnej nie dopisują. Dybicz, wstrząśnięty ogromem strat, obawia się ponownego nawrotu Polaków, niepokoi go grupa, dążąca doń okrężną drogą z pod Białołęki. Kierownictwo ostatniego uderzenia zleca swemu szefowi sztabu. Ten, w przesadnym optymizmie, postanawia rzucić masy kawalerii, w nadziei zniszczenia rozbitego już przeciwnika. Na północ od Olszynki rusza więc 28 szwadronów, wzdłuż szosy z Wawra dalszych 30 na nietknięte siły polskiego środka. Mimo silnego przygotowania artyleryjskiego, przeprawa kawalerii przez błota, prowadzona niedołężnie pod ogniem polskim, nie może przeszkodzić wycofaniu się

Polaków. Bataliony polskie czworobokami przypuszczają wroga na 30 i 15 kroków, by załamać je ogniem rotowym. Szarże rosyjskie zawodzą całkowicie, nie odciąwszy żadnej naszej większej jednostki, przytem kawaleria rosyjska poniosła w nich znacznie większe straty, niż nasza piechota.

Armia dotarła bez znacznych strat do umocnień Pragi, artyleria odnowiła zapasy amunicji. Gotowano się do dalszego oporu, na skróconym froncie, pod osłoną dział, ustawionych na wałach. O godz. 17 zaczęły zbliżać się wojska nieprzyjacielskie, przedewszystkiem grupa z pod Białołęki, niezużyta bojem. Tymczasem trwały narady w sztabie rosyjskim: czy zdobyć się na ostateczny wysiłek i mimo zapadającego mroku szturmować Pragę? O godz. 18 Dybicz kazał przerwać bitwę. Zaimponowała mu artyleria polska na wałach oraz postawa naszego żołnierza w odwrocie. Kanonada trwała jeszcze parę godzin. Straty polskie wyniosły 6.789 zabitych, rannych i jeńców oraz 3 działa. Rosyjskie — 9.400.

W ciągu 113 lat, dzielących nas od bitwy grochowskiej, zmieniły się środki walki, ale pozostał niezmienny duch naszego żołnierza. Dziś jeszcze podziwiać można umiejętność i sprawność artylerzysty, z jego śmiesznym, staromodnym na dziś sprzęcie. Grochów jednak pozostanie przede wszystkim wzorem dla piechura polskiego. Tyraliera polska, w trudnych warunkach boju leśnego, z przeważającym wrogiem, góruje nad każdym przeciwnikiem, w nieistniejącej już dziś Olszynce grochowskiej, w puszczy kampinoskiej, w lasach Lubelszczyzny: 1831, 1939, 1943... Piechur, zacięty w przeciwnatarciu, spychający silniejszego wroga, gdy czuje, że jest dobrze dowodzony, gdy ma nad sobą spokojnego pana... choćby w cywilnym ubraniu. Piechota spokojna w odwrocie, osaczana przez nieprzyjacielskie „oddziały szybkie" na koniu, czy pojazdach mechanicznych.

To nic, że Grochów skończył się odwrotem. Zamknął on także okres inicjatywy rosyjskiej, wstrząsnąwszy duszą dowódcy i żołnierza z tamtej strony. Dał przeświadczenie o wyższości naszego żołnierza, przygotował psychicznie i operacyjnie następny okres wojny. Krew, przelana w Olszynce, leży u źródeł zwycięstwa: drugiej bitwy pod Wawrem, Dębiem Wielkim, Iganiami.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie

Przed nami niebezpieczeństwo większe, niż za nami. Hitlerowiec i żołdak pruski w Polsce to straszliwe ale tylko przejściowe upiory. Na naszych oczach tracą siłę. Terrorem działa tylko ten, któremu ziemia usuwa się z pod nóg. Prawdziwy siłacz ma inne sposoby. Prawdziwa groźba dla Polski i Polaków dopiero nadciąga. Front wschodni przybliża się coraz bardziej do nas. Polska może się stać znowu terenem wielkich bitew lądowych i powietrznych, wobec których kampania wrześniowa była tylko zabawą w wojnę. Nasz naród, reszta naszego mienia, owo ce naszej pracy — mogą ponieść ogromne straty. Nie wierzymy, że Polska może zostać bez Polaków, ale być może zginie nas bardzo dużo. To niebezpieczeństwo wyczuwamy wszyscy, to są nasze najbliższe troski.

Drugie niebezpieczeństwo może być jeszcze większe w swych ostatnich skutkach. Są już pewne oznaki, że po zakończeniu tej potwornej wojny nie utrzymają się dotychczasowe podstawy bytu człowieka i narodu. Stosunki ulegną wielkim zmianom. Każdy z nas, gdy choć trochę pomyśli, zrozumie, że uboga Polska i w dodatku straszliwie wyniszczona nie będzie w stanie utrzymać wielkiego i nowocześnie uzbrojonego wojska, aby stać na straży swej niepodległości. Nie damy rady uzbroić i utrzymać licznych dywizyj pancernych, zmotoryzowanej artylerii, licznego i potężnego lotnictwa. To przechodzi nasze możliwości, choćbyśmy sprzedali ostatnią krowę. W takim samym położeniu znalazła się większość narodów Europy, jak Czesi, Węgrzy, Serbowie, Włosi i — być może — Francuzi. Rozumieją to doskonale potężne mocarstwa i kolosy, jak Stany Zjednoczone Ameryki, Anglia i Rosja, chcą wykorzystać swoją arcysilną pozycję i urządzić świat, a co nas najwięcej obchodzi — Europę według swego widzimisię. Nie wiemy jak

dalece zechcą mieszać się do naszych spraw. Mogą chcieć wykreślić nasze granice, narzucić nam różne serwituty polityczne i ekonomiczne, mogą nawet próbować nam narzucić formę rządów, ustrój społeczny itp. Zakończenie wojny grozi nam szerokim otwarciem wrót dla obcych agentur — wszystko jedno czy ze wschodu czy z zachodu. Bramy te będą tym bardziej otwarte i tym mniej przez nas strzeżone, im większe powstaną u nas wewnętrzne waśnie i kłótnie. Jednolita i zgodna postawa wszystkich Polaków będzie tu jedyną skuteczną zaporą przeciwko zalewowi Polski przez obce siły, którym bez przerwy płynąć z ust będą puste słowa o bezinteresownym działaniu dla dobra Polski i Polaków, a którym w rzeczywistości chodzić będzie o własne cele i własną kieszeń.

Zgodna postawa społeczeństwa jest więc warunkiem koniecznym, aby nasza przyszłość ukształtowała się na razie chociaż znośnie, a w dalszej kolejności — pomyślnie. Zgodna postawa jest możliwa do osiągnięcia pomimo tego, że dzisiaj wielu ludzi w Polsce ciągnie w wiele różnych stron. Trzeba się tylko porozumieć i zgodzić się, że

— naszym celem najbliższym jest walka z Niemcami; obowiązkiem każdego Polaka jest czynnie współdziałać w tej walce;

— nie dążymy i nie chcemy mieć żadnych zatargów z Rosją; liczymy, że stosunki nasze z Rosją ułożą się korzystnie dla obydwu stron; wierzymy, że pomimo obecnych zadrażnień uda się to osiągnąć; sądzimy jednak, że wzajemne stosunki ułożą się tym lepiej, im dalsza będzie Rosja od pogwałcenia nas od zewnątrz i od wewnątrz;

— chcemy mieć dobre granice państwowe; uważamy, że nasze przedwojenne granice były złe i że powinny być zmienione; wiemy, że Polska pozbawiona Prus Wsch., Gdańska i Śląska Opolskiego będzie mieć zawsze tylko złe granice; żaden Polak nie może pogodzić się z myślą, że za ofiary poniesione w tej wojnie polskie granice mogą być pogwałcone prawem silniejszego w sposób dla nas niekorzystny;

— chcemy uwolnić się od trudnych i niestrawnych dla nas zagadnień mniejszościowych na wschodzie i zachodzie; rozumiemy, że jest to jedna z odśrodkowych i osłabiających nas sił; spodziewamy się, że ten trudny problem uda nam się rozwikłać przy pomocy aliantów oraz drogą bezpośredniego porozumienia się z mniejszościami;

— nie możemy i nie chcemy przesądzać przyszłego ustroju społecznego w Polsce; nie widzimy korzyści z ustroju, który mieliśmy w latach 1919 — 1939; zdajemy sobie sprawę z jego niedostatków; nie wyobrażamy sobie przyszłej Polski ani jako pańskiej, szlacheckiej i urzędniczej, ani jako robotniczej, ani jako włościańskiej; chcemy mieć taką Polskę, w której tylko ten coś znaczy, który sam pracuje, a nie przejada i trwoni ojcowiznę; chcemy mieć Polskę bez nędzy, bez ludzkiej biedy obok której wyrastają fortuny bogaczy, żerujących na cudzej nędzy.

Kto z uczciwych Polaków niezaprzedanych w służbę obcej agentury, wszystko jedno czy wywodzi się ona z Londyny, New Yorku czy też z Moskwy, może chcieć czegoś innego dla swej Ojczyzny? Byłby to człowiek zgoła głupi, nienauczony doświadczeniem niedawnej przeszłości lub tchórz, obawiający się śmiało spojrzeć w przyszłość. Byłby to też zdrajca polskiej sprawy, który pod błahym pozorem utrudnia zjednoczenie naszego społeczeństwa i to w tak ciężkiej chwili, jaka może być porównana chyba tylko z tragicznymi latami rozbiorów. Wówczas zgubiło nas rozbicie społeczeństwa (Ten do Lasa, ten do Sasa), głupota szlachty, nędza włościaństwa, na czym żerował nie kto inny, jak obce agentury.

P o l a c y — c z y t o m a s i ę p o w t ó r z y ć?

„3".

Kilka uwag o psychologii odwrotu

(Dokończenie)

II.

Naświetliwszy w podobny sposób rolę dowódcy i jego wpływ na żołnierza, autorzy zajmują się dalej innymi czynnikami oddziaływującymi na psychikę ludzką a przede wszystkim czynnikami fizycznymi jak to: zmęczenie i wyczerpanie fizyczne, świadomość że broń, którą walczymy jest nieskuteczna i gorsza od broni nieprzyjaciela, poczucie niższości uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia, zaskoczenie nowymi środkami walki i metodą jej prowadzenia.

Wiemy wszyscy, że stałe marsze nocne i walki przez cały dzień powalą każdą piechotę po kilku dniach bitew odwrotowych lub pościgowych. Towarzyszące temu stałe napięcie nerwowe zrobi resztę i oddział jest gotów załamać się.

Według zgodnych relacyj kilku autorów wraz ze zmęczeniem fizycznym i brakami zaprowiantowania narastały spadek dyscypliny i apatia.

„Żołnierz dopóty bił się inteligentnie dopóki był niezmęczony — mówi jeden z autorów — z chwilą gdy był kompletnie wyczerpany zapadał w stan zobojętnienia i nie był zdolny do żadnej inicjatywy nawet przy wykonywaniu zupełnie jasnego rozkazu, momentalnie zasypiał. Np. I/33 p.p. w marszu odwrotowym koło Śniadowa w nocy z 10 na 11.IX.39 r. został wyminięty na drodze przez niemiecką kompanię czołgów z winy zmęczonej i zaspanej straży tylnej. Czołgi pojechały dalej nieostrzelane, dopiero towarzyszący im motocykliści zostali zatrzymani".

Widząc niedolę piechurów w warunkach szybkiego odwrotu — według jednego z autorów — kawalerzyści obawiając się aby nie podzielić ich losu trzymali się swego oddziału i otaczali szczególną opieką swe konie. Podobnie działo się i w oddziałach broni panc. Autor czołgista mówi tak: „Widać było zwiększenie wysiłków nad utrzymaniem sprzętu na chodzie. Po całodziennym natężeniu walki pracowali całą noc przy świetle latarek bez myśli o warsztatach a z myślą walki w dniu następnym. Mam wrażenie że ten duży wysiłek wkładany w maszynę był spowodowany chęcią utrzymania jej jaknajdłużej przy życiu. Wszyscy rozumieliśmy jasno, że każde nawet drobne niedopatrzenie będzie kosztowało stratę maszyny a my sami staniemy się piechurami bezbronnymi i oddanymi na łaskę naszych własnych nóg".

Z tych wynurzeń przedstawicieli trzech rodzajów broni można wyciągnąć jasny wniosek co do przydatności piechoty w walce o czas i przestrzeń z przeciwnikiem kilkakrotnie szybszym oraz co do trudności na jakie napotyka dowódca w podobnych warunkach. I tu przykład osobisty mieć będzie decydujące znaczenie.

Gdy po nieprzerwanych 11 nocach spędzonych w ciągłych walkach i marszach pluton jednego z autorów nie ruszył do dalszego pochodu trzeba było dopiero aby jego dowódca biorąc r.k.m. oświadczył że sam jeden pomaszeruje dalej by wreszcie pluton podążył za nim.

Poświęcając nieco uwagi wpływowi materialnej strony walki na morale żołnierza jeden z autorów naświetla to zagadnienie następująco: „Jest rzeczą znaną że po każdej walce, nawet drobnej potyczce gdy zdobywamy sprzęt i jeńców żołnierz chwyta łapczywie broń nieprzyjaciela, ogląda ją, próbuje i wydaje sąd o broni własnej i wroga. Lepsza broń własna, lepsze wyposażenie, większa sprawność techniczna własnych środków walki napełnia żołnierza uczuciem, które zwykliśmy nazywać zaufaniem do własnej broni, poczuciem przewagi itp. a w związku z tym rodzi się pewność siebie i brak obawy podjęcia walki z nieprzyjacielem nawet w niekorzystnych warunkach. Stwierdzenie rzeczywistości że własna broń jest gorsza lub nieskuteczna podrywa zaufanie do niej i napawa lękiem. W tym wypadku morale żołnierza załamuje się bardzo szybko".

Nie tylko wartość broni gra dużą rolę w walce ale i jej ilość. Jeden z au-

torów daje następujący przykład: „Jeszcze ostatniego dnia walki kiedy udało mi się zdobyć dla plutonu 4 r.k.m. tak że każda sekcja miała broń maszynową żołnierze okazywali tyle zapału i poświęcenia podczas walki, że myślałem mimowoli jak inaczej potoczyłyby się działania gdyby ta broń była od początku w plutonie. Do ostatniej chwili nie było paniki lub obniżenia się nastroju a przeciwnie każde wzmocnienie plutonu nową bronią działało na ten nastrój dodatnio".

Inny autor podaje co następuje: „Jako oddział opóźniający były wydzielone 2 kompanie. Jedna z nich na głównym kierunku szczególnie silnie uzbrojona, miała wszystkie r.k.m. z pułku, 8 c.k.m. i 8 działek ppanc. oraz 2 baterie artylerii. Niemcy nacierali zawzięcie, jednak kompanie trzymały się doskonale i pozwoliły podejść nieprzyjacielowi na 200 m. Nagle otwarty ogień rozbił to natarcie dając możność swobodnego odejścia".

Prócz przewagi materialnej nieprzyjaciela w obu kampaniach spotkano się z nowym sposobem prowadzenia walki a zwłaszcza współdziałania różnych broni. Żołnierz nasz nie był przygotowany psychicznie do tego a masowe użycie lotnictwa, czołgów były czymś nowym i nieznanym dla niego.

Skutki tego przedstawiały się przeważnie następująco, jak to podają autorzy. „Zanim otrzaskano się z stałym działaniem lotnictwa każdy nalot powodował wytworzenie się nastroju zbliżonego do paniki. Pierwsze bombardowanie transportu kolejowego spowodowało że żołnierze skakali z wysokiego nasypu i mimo odniesionych obrażeń uciekali do pobliskiego lasu. Ponowne zebranie oddziału nastręczało duże trudności a wielu żołnierzy odesłano do szpitala wskutek odniesionych obrażeń a nie od bomb.

A oto jeszcze jeden przykład: „3 czołgi niemieckie szły pełnym gazem na naszą pozycję. Ogień nasz był bez skutku. Z chwilą gdy czołgi były w odległości 100 m. część żołnierzy nie wytrzymała nerwowo i rzuciła się do ucieczki. Ginęli na oczach reszty w ogniu czołgów. Reszta zmartwiała pozostając na stanowiskach i czekając śmierci. Czołgi minęły nas i za chwilę zostały zniszczone przez nasze działka. Zginęli tylko ci co uciekali. Od tej chwili nie było wypadku by żołnierze wycofywali się bez rozkazu na widok czołgów".

Te przeżycia mogą być w całej pełni dosadną ilustracją zaskoczenia żołnierzy nową bronią i sposobem walki. Uwypuklają one jak trudno było dowodzić w tych warunkach. Szereg dowódców szukało sposobu na opanowanie tej paniki. Oto jak starali się to robić: „żeby usunąć panikę przed samolotami — mówi jeden z autorów — kazałem wszystkim strzelać do nich Wprawdzie nie zestrzeliliśmy żadnego ale żołnierze zajęci strzelaniem zapominali o strachu".

„W czasie największych nalotów — mówi inny autor — nasz dowódca kompanii z dziwnym spokojem i opanowaniem siebie spacerował wzdłuż kompanii ukrytej w przydrożnym rowie rzucając od czasu do czasu żartobliwe uwagi pod adresem samolotów. Widząc to czuliśmy się dziwnie pewni i bezpieczni".

Osobisty przykład dowódcy i częstokroć ich bohaterska śmierć były na porządku dziennym. Dowódca świadomie narażał swe życie by ratować morale swego oddziału.

Niemniej jednak i żołnierze dawali ze swej strony liczne dowody odwagi i cichego bohaterstwa.

Jeden z autorów opowiada np. następujący wypadek: „Pluton cyklistów osłaniał odejście pułku. Czołgi stale nas naciskały od czoła i od skrzydła. Powoli wycofałem prawie cały pluton osłaniając jego odejście jednym r.k.m. Jeden z czołgów szedł wprost na nas. Nie było już szans wycofania się obsługi r.k.m. Z zapartym oddechem patrzyłem co nastąpi. Celowniczy wychylony z rowu przydrożnego manipuluje nerwowo przy broni. Wreszcie na odległość 50 m. r.k.m. zaczyna grać. Pojedynek trwa aż do 20 m. Nagle czołg zarzuca gwałtownie i uderza w przydrożne drzewo. Celowniczy spokojnie wycofuje się rowem do roweru i za chwilę łączy się z nami".

Takich i podobnych wypadków było bez liku na każdym prawie kroku.

Pozostaje jeszcze do wypełnienia jedna luka w tych relacjach i rozważaniach. Są to zagadnienia dotyczące zbiegów, maruderów i dywersantów.

Niezliczone rzesze uchodźców cywil-

nych z obrazami strasznych przeżyć na ustach, masy furmanek oblepionych maruderami opowiadającymi niestworzone rzeczy o wyimaginowanym nieprzyjacielu biły jak taran w morale żołnierza, który szedł do bitwy. Pobudzona wyobraźnia chwytała łapczywie każdą wiadomość o wrogu, wyolbrzymiała ją. „Nieznane" rosło niewspółmiernie a każde słowo marudera „rozbili nas", „dowódca uciekł" budziło podejrzliwość i niechęć do walki. żołnierz pytał się sam siebie mimo woli „poco się bić — jeśli ich rozbili to rozbiją i nas, trzeba więc szukać ratunku!" W tych warunkach rodziła się pierwsza myśl opuszczenia szeregu i powrotu do domu.

„Dywersant" słowo to było na ustach każdego. W każdym cywilu czy żołnierzu idącym samotnie widziano dywersanta. Szukano ich wszędzie, nawet wśród własnych szeregów. Jeden z autorów opowiada następujący wypadek: "W czasie marszu nocnego jeden z żołnierzy wystąpił z szeregu by poprawić owijacze. Gdy chciał wstąpić z powrotem inny żołnierz widząc wychylającą się postać z ciemności krzyknął „szpieg — łapać' i gdyby nie interwencja oficera napewno zostałby zastrzelony przez własną drużynę".

Takie chorobliwe podrażnienie wyobraźni i stałe napięcie nerwów było funkcją każdego ruchu i myśli żołnierza. Wynikało to także i z tego że żołnierze i dowódcy w większości wypadków nie znali się wzajemnie i nie mieli do siebie pełnego zaufania.

Prawie wszyscy autorzy wojskowi są zgodni że odwrót powoduje upadek dyscypliny i morale wojska prowadząc do klęski. A jednak historia dała nam przykłady odwrotu na dużych przestrzeniach kończących się zwrotem zaczepnym. Podobnie i załamanie się naszego odwrotu wynikło skutkiem załamania się morale żołnierza tylko z samego faktu, że był on w odwrocie. Powody klęski naszego odwrotu leżą, jeżeli brać pod uwagę zachowanie żołnierza, w przewadze sił, przewadze środków, zaskoczeniu nową bronią użytą masowo, zaskoczeniu metodą walki, która była walką z kompletną przewagą bez nadziei uzyskania równowagi w sumie ogólnej. Tu leży źródło klęski. Tam gdzie byliśmy we względnej równowadze z przeciwnikiem byliśmy górą, lecz wobec zalewającej nas fali przewagi fizycznej ulegliśmy po krwawej i ofiarnej walce.

Z kampanii wrześniowej należy wyciągnąć to wszystko co daje naukę na przyszłość. Była ona najtrudniejszą próbą naszego narodu, próbą zniszczenia jego ducha. Wyszliśmy z niej zwycięsko.

Obrona lotnicza

W jednym z numerów „Bellony" *) znajdujemy godny uwagi artykuł omawiający tak doniosły w nowoczesnej woj nie problem obrony lotniczej. Wprawdzie opiera się on tylko na doświadczeniach z pierwszych lat wojny obecnej ale niezmiernie dobitnie uwypukla pod stawowe zasady walki w powietrzu, które nietylko obecnie, ale i przez dłuższy jeszcze okres czasu zachowują swą aktualność, wobec czego postaramy się zaznajomić z zawartymi tam poglądami naszych czytelników.

Omawiając istotę obrony lotniczej autor stara się uzasadnić konieczność posiadania przede wszystkim lotnictwa zdolnego bić się w powietrzu a więc lot nictwa myśliwskiego, gdyż niemożliwe jest obecnie prowadzenie wojny bez należytego osłonięcia z powietrza przestrzeni życiowej jaki bez odpowiednio silnego zabezpieczenia się przed atakami lotnictwa przeciwnika.

Współczesne bowiem walki na lądzie czy na morzu są trójwymiarowe. Jaskrawym tego przykładem jest nasza kampania wrześniowa 1939 r. Polska skazana na walki obronne powinna była według autora zapewnić sobie obronną przewagę w powietrzu czyli lotnictwo myśliwskie, gdyż ten rodzaj lotnictwa przede wszystkim decyduje o przewadze w powietrzu i zapewnia do-

*) „Bellona" Zeszyt 8. Londyn. Sierpień 1941 r.

piero swobodę działania bombowców. „Sądzę — mówi autor — że 400 nowoczesnych samolotów myśliwskich wraz z niezbędnym aparatem dowodzenia, t.j. siecią łączności i dozorowania było w stanie w ówczesnych warunkach stawić na tyle skuteczny opór niemieckiemu lotnictwu, że nasza kolej i łączność nie byłyby tak szybko zniszczone, transporty operacyjne doszłyby koncentracja armii lądowej zostałaby ukończona i jej walka byłaby kierowaną. Natomiast ta sama ilość bombowców byłaby w stanie skutecznie opóźniać nieprzyjaciela i zadać mu poważne straty, natomiast nie odwróciłaby istoty naszej klęski gdyż nie można zwalczać bombowców bombowcami. Nie należy jednak z tego wyciągać wniosku, że 400 myśliwców zapewniłoby Polsce wygranie wojny. Pod osłoną myśliwców i przy odpowiedniej rozbudowie broni pancernej moglibyśmy jednak istotnie walczyć dłużej i skuteczniej".

Tak więc uważa autor, że lotnictwo myśliwskie jest lotnictwem pierwszej konieczności, lotnictwem ubóstwa; kto go nie posiada w należytej ilości nie jest w stanie prowadzić wojny.

Swoje poglądy ilustruje autor przykładem opanowania przez Niemców w r. 1941 wyspy Krety. W akcji tej punkt ciężkości polegał nie na desancie lotniczym jak to ogólnie przypuszczają, a na bezwzględnej przewadze lotnictwa niemieckiego, któremu sprzymierzeni nie byli w stanie przeciwstawić dostatecznej osłony lotnictwa myśliwskiego ani z zewnątrz posiadając najbliższe bazy do piero w Egipcie w odległości 450 km t.j. w większej od praktycznego zasięgu myśliwca ani bezcelowym ze względu na jej wątkość i nieodpowiednie warunki terenowe. Zmuszałoby to bowiem do nieustannego trzymania w powietrzu ze swej strony patroli myśliwców co wymagałoby wielkiej ilości dywizjonów dla których zabrakłoby miejsca na wyspie a nieprzyjaciel nacierający przewagą taką obronę by spędził. Patrolowanie bowiem myśliwców w powietrzu jest dziś przestarzałą formą działania, która może być stosowaną w pewnych szczególnych warunkach ale jest bezskuteczna gdy chodzi o obronę pewnego obszaru. Myśliwce startują dopiero na rozpoznanego uprzednio nieprzyjaciela i nie bronią tego czy innego przed miotu czy też zgrupowania na ziemi, ale całości obszaru przez zwalczanie samolotów przeciwnika w każdym dowolnym ale w czasie dostępnym punkcie przestrzeni. Jest to nowa forma walki w powietrzu polegająca na rozpoznaniu zbliżającego się nieprzyjaciela i skierowaniu na niego własnych myśliwców.

Na kresie tym rozpoznaniem mogłyby być tylko zwykłe posterunki dozorowania posługujące się zmysłami ludzkimi do wykrywania lecących samolotów. Wyjątkowo uzdolniony słuch w normalnych warunkach stwierdza szmer samolotów z odległości 8 do 10 km. W warunkach zmęczenia i walki te odległości spadają conajmniej o połowę. Wzrokowo współczesne samoloty bojowe dostrzegały mniej więcej z odległości 1 minuty ich lotu. Natomiast na poderwanie dywizjonu myśliwskiego z ziemi potrzeba 3 do 5 minut czasu. Czyli lotnisko nie ubezpieczone wysuniętymi do przodu posterunkami dozorowania zostanie zbombardowane za nim będące na nim samoloty zdążą wystartować. Dywizjon myśliwski, który wystartował dla stoczenia walki w powietrzu powinien nabrać wysokość; w zasadzie znaleźć się powyżej zgrupowania nieprzyjaciela a przede wszystkim go odszukać co nie jest rzeczą łatwą. Jednym z podstawowych warunków szybkiego i skutecznego zwalczania nieprzyjaciela w powietrzu jest naprowadzenie myśliwców z ziemi, co uskuteczniają dowództwa zgrupowań, posługując się b. zawiłą aparaturą urządzeń technicznych. To wszystko wymaga czasu.

W tym położeniu bitwę o Kretę wygrała bezwzględna przewaga lotnictwa niemieckiego a nie desant powietrzny, który mógł być z równie dobrym powodzeniem przy wytworzonych okolicznościach a szczególnie po spędzeniu floty brytyjsko-greckiej zastąpiony desantem morskim. Tak więc opanowanie wyspy nastąpiło w wyniku walki lotnictwa z marynarką w której to walce zwyciężyło lotnictwo.

Zatym obrona lotnicza jest manewrem w czasie i przestrzeni, jest nie do wykonania w warunkach płycizny jak było na Krecie. Z tych warunków za-

sadniczych wynika niemożliwość zapewnienia skutecznej osłony lotniczej w strefie bojowej (przy frontowej) armii walczącej na ziemi. Lotnictwo myśliwskie będzie się tam biło przede wszystkim celem wywalczenia swobody działania własnym bombowcom i samolotom rozpoznania celem ich osłonięcia ale nie jest w stanie zapewnić całkowitego bezpieczestwa czyli nie dopuścić do bombardowania przez stronę przeciwną.

Rozwijając w dalszym ciągu swe poglądy na obronę lotniczą autor analizuje walki powietrzne nad Anglią stoczone w okresie od 8.VIII do 5.X.1940 r. zaznaczając że najsilniejsze zgrupowania niemieckie nie zagłębiły się ponad 100 km licząc według kierunku nalotu. Większość z celów leżało o wiele płyciej i była również broniona gdyż angielska służba dozorowania posiadała urządzenia techniczne umożliwiające wykrywanie nieprzyjacielskich samolotów jeszcze nad morzem. W tych warunkach pierwszy dyon z dowolnego lotniska mógł być poderwany w ciągu 5 do 9 minut od chwili stwierdzenia i rozpoznania nieprzyjaciela w powietrzu. Aby jednak na określonym kierunku i na odpowiedniej wysokości móc przeciwstawić nalotowi nieprzyjaciela odpowiednią ilość dywizjonów wystarczającą do jego zwalczenia potrzeba około 15 minut czasu. Szybkość niemieckiego bombowca wynosiła około 6 km na minutę zatym w ciągu 15 minut bombowce mogły przelecieć 60 do 90 km co stanowiło kres ich swobody działania gdyż z chwilą zawiązania się walki powietrz nej nie mogły wykonywać celowanego bombardowania.

W ten sposób zasięg ich nie mógł przekroczyć 100 km.

Jednakże skuteczność obrony lotniczej zależy nie tylko od głębokości rozpoznania bombowców przed bronionym przez nas obszarem ale również od stosunku sił do przestrzeni czyli od ilości dywizjonów myśliwskich i wielkości bronionego przez nich obszaru. Następnie zależy ona od sprawności sieci dozorwania t.j. od możliwości rozpoznawania samolotów niezależnie od wysokości ich lotów i pogody wreszcie od gęstości sieci dozorowania i nastawienia jej na wszystkie kierunki. W większości wypadków tylna granica tej strefy bezpieczeństwa pokrywa się z brzegami wysp brytyjskich.

Tego rodzaju obrona lotnicza dotyczy przede wszystkim obszaru krajowego i niemoże być przesuwaną z dnia na dzień gdyż opiera się na własnej b. gęstej sieci łączności, na olbrzymim mechaniźmie przeróżnych urządzeń teletechnicznych i na wielkich sztabach. To nam tłumaczy ich liczebność spowodowaną ogromnym rozwojem broni i środków technicznych. W lotnictwie myśliwskim sztab najniższego szczebla liczy około 150 ludzi bez względu na to czy dowodzi on tylko 2 czy też 10 dywizjonami. Mogłoby wydawać się niedorzecznością że sztaby lotnicze mają w swym składzie więcej pracowników aniżeli podległe im jednostki załóg i że na każdy walczący samolot przypada do 130 żołnierzy niewalczących przeznaczonych do przeróżnych funkcyj na ziemi bez których działania w powietrzu są nie do pomyślenia.

Głębokość strefy obrony lotniczej zwiększa się coraz bardziej w miarę wzrostu szybkości samolotów. Podczas poprzedniej wojny światowej wynosiła ona około 50 — 80 km, obecnie stanowi 100 do 120 km. Dopiero obszar leżący poza tą strefą jest całkowicie lotniczo obronny. Ta strefa jest obszarem w którym rozgrywają się walki lotnicze obrony z napastnikiem. Tym samym są bronione przedmioty i ośrodki leżące w tej strefie walki ale nie ma pewności, że lotnictwo zdąży tu na czas przeszkodzić nieprzyjacielowi w wykonaniu zniszczeń.

Współczesna obrona jak każdy zresztą rodzaj walki jest trójwymiarowa. Pewna strefa powinna być broniona na ziemi gdyż nieprzyjaciel, który spędzi posterunki dozorowania i zajmie lotnisko, tym samym unicestwi obronę w powietrzu. Żaden ze składników sił zbrojnych nie może działać wyłącznie samodzielnie i słusznym jest pogląd gen. Fullera, by armia lądowa była zdolną nie tylko do samoistnego zaangażowania się, ale i do współpracy z lot nictwem i marynarką. Problem osłony lotnisk i ośrodków dowodzenia staje się wobec tego jednym z podstawowych

zagadnie strategicznych *). Błędem jest sprowadzanie tego zagadnienia do samej tylko obrony lotnisk jako obiektów terenowych. Jest to bowiem problem obrony na ziemi wzdłuż całej długości granicy, jest to zagadnienie utrzymania pewnej przestrzeni zabezpieczającej bazy lotnicze.

W związku z rozwojem broni pancernej obrona na ziemi przyjąć musi nową formę.

Przyszła wojna będzie bardziej lotniczą od obecnej. Pewnikiem jest że niepodobna nacierać z powodzeniem bez posiadania niezawodnej pod każdym względem osłony w powietrzu. Pozorne jakby zaprzeczenie tej prawdy stanowi obecna kampania niemiecko-rosyjska przynajmniej w pierwszym swym okresie. Rosja posiadała słabą obronność w powietrzu i w ciągu 2 tygodni utraciła obszar równy głębokości niemal całej szerokości Polski. Wyratowała ją jednak wielka przestrzeń. Lotnistwo niemieckie było za słabym aby w krótkim czasie zniszczyć komunikację i tyły jak tego dokonano w Polsce. Najbliższe mianowicie wielkie ośrodki przemysłowe i zagłębia rosyjskie były położone w odległości 600 do 900 km od granicy Polski co prawie dwukrotnie przekracza praktyczny zasięg bombowców niemieckich.

W przyszłości jednak może się to już powtórzyć. W związku z rozwojem szybkości i zasięgu lotnictwa małe państwa stały się nieobronne. Podobnie i na ziemi broń pancerna narzuciła nowe formy walki wymagające głębokich ugrupowań i przestrzeni.

Powoduje to pogląd, że w związku z decydującym znaczeniem broni technicznych zagadnienie obrony kraju sprowadza się przede wszystkim do zapewnienia , mu strefy bezpieczeństwa niezbędnej zarówno na ziemi jak i w powiettrzu.

---

*) Gen. Fuller już w r. 1937 w swym dziele użył b. trafnego określenia, iż lotnictwo jest mistrzem ofensywy a jego bazy powinne być osłonięte przez broń pancerną będącą mistrzem rozstrzygnięcia na ziemi. Dotychczasowy przebieg wojny potwierdził trafność tych przewidywań na owe czasy b. rewelacyjne.

Przy ukształtowaniu nowej Europy ważny ten czynnik winien być wzięty pod uwagę. Niezbędna przestrzeń staje się jednym z podstawowych składników przyszłego bezpieczeństwa.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe rozumowanie spróbójmy nakreślić właściwe ramy obronności przyszłej Polski wychodząc z następujących założeń:

a) żywotne ośrodki Polski jej podstawowe źródła żywienia wojny leżą na zachodzie i stanowią je: Zagłębie Górnośląskie, okręg przemysłowy Łodzi, Wielkopolska i porty na Bałtyku;

b) w przyszłości szybkość podróżna bombowca będzie wynosiła około 500 km na godzinę a stosunek przewagi szybkości myśliwca do bombowca pozostanie w przybliżeniu podobna do dzisiejszego:

c) sieć dozorowania będzie się składała ze zwykłych posterunków obserwacyjnych, przyjmując ten najbardziej niekorzystny dla nas warunek gdyż wprawdzie wszelkiego rodzaju urządzenia telerozpoznawcze ułatwiają obronę i skracają głębokość strefy bezpieczeństwa ale należy również liczyć się i z możliwością ich unieszkodliwienia.

Ze wzgledu na długość naszych frontów w wyciągniętych południkowo i na konieczność manewrowania dywizjonami myśliwców których nie będziemy mieli za wiele czasokres potrzebny do skutecznego przeciwuderzenia w powietrzu przyjmujemy, na 20 minut co stanowi 160 km lotu przyszłych bombowców. Jeżeli zatym z Gliwic, Poznania i Gdyni zatoczymy łuk o średnicy 160 km to otrzymamy zarys stref bezpieczeństwa sięgający przeważnie na zachód od Odry i Nisy Zachodniej. Każde cofnięcie naszej przyszłej granicy ku wschodowi od linii tych rzek wystawia na bezkarne uderzenie nasze najżywotniejsze obszary.

W odniesieniu do Ziem Wschodnich to gdyby przyszła granica wróciło do stanu z września 1939 r lotnictwo sowieckie dominowałoby nad całą wileńszczyzną oraz Wołyniem i Podolem po Lwów i Kowel włącznie, panując nad naszymi komunikacjami Ryga, Dyneburg, Wilno jak i Konstanca, Czerniowce, Lwów. Od południa również byliśmy zagrożeni. Usadówienie się n.p. lotni-

ctwa niemieckiego na Węgrzech zagraża częściowo Górnemu Śląskowi, COP-owi i naszemu zagłębiu naftowemu.

Powyższe rozumowania są stwierdzeniem zasad dotyczących współczesnej wojny lotniczej i wynikających z nich doniosłych następstw. Pomijając je kładzie podwaliny pod przyszłą klęskę.

Przedstawione powyżej zasady obrony lotniczej dotyczą przede wszystkim działań w dzień. Dzienny atak lotnictwa jest najbardziej niebezpieczny, gdyż bombardowania są najcelniejsze i lotnictwo może wystąpić w całej swej liczebności. Bombardowania w nocy są mniej skuteczne, a ostatnio obrona lotnicza w nocy rozwija się coraz bardziej opierając się na tych samych zasadach co i w dzień.

Boje polskiej Marynarki Wojennej w latach 1939—1943

Polska Marynarka Wojenna przed wybuchem wojny składała się z 4-ch nowoczesnych kontrtorpedowców: „Grom", „Błyskawica", „Wicher" i „Burza", jednego minowca „Gryf", 4-ch traulerów: „Czajka", „Jaskółka", „Rybitwa", „Mewa", 2-ch starych kanonierek „Gen. Haller" i „Komendant Piłsudski", okrętu hydrograficznego „Pomorzanin", 5-ciu okrętów podwodnych: „Wilk", „Żbik", „Ryś", „Orzeł" i „Sęp"; poza tym w skład floty wchodziły jeszcze okręty pomocnicze i szkolne: „Iskra" (szkolny żaglowiec), „Wilia", oraz holowniki „Smok", „Lech", „Sokół", „Krakus" i „Wanda".

Plan obrony wybrzeża i stworzenia silnej bazy dla floty na Helu był przed wojną tylko w małej części zrealizowany. Zachodziła też obawa, że nasze słabe fortyfikacje na wybrzeżu zostaną przez nieprzyjaciela z łatwością zniszczone, a wówczas taki sam los spotkałby niechybnie i flotę, przynajmniej wszystkie okręty nawodne. Wobec tego przed samym wybuchem wojny najbardziej nowoczesne i wartościowe jednostki floty „Grom", „Błyskawica" i „Burza" wysłane zostały do Anglii; okręty podwodne miały działać na Bałtyku, bazując na Helu do chwili zdobycia go przez nieprzyjaciela, następnie zaś miały się przedostać również do Anglii.

Nieprzyjaciel przypisywał ogromne znaczenie utrzymaniu stałego połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi drogą morską, póki nie zostanie osiągnięte połączenie lądowe; dlatego też, uważając, że flota nasza temu połączeniu poważnie zagrażała, zgromadził w ostatnich dniach przed wojną w rejonie zatoki Gdańskiej znaczne siły celem jak najszybszego zniszczenia naszych słabych sił morskich, które pozostały jeszcze na Helu.

Nieprzyjaciel zgromadził: 2 okręty liniowe („Schlesien" i „Schlesswig-Holstein"), 3 krążowniki, 10 nowoczesnych kontrtorpedowców, 2 dyony traulerów, 1 dyon konwojowy, 2 dyony ścigaczy i małych traulerów, 3 dyony okrętów szkolnych i pomocniczych.

Większe okręty zostały zebrane w Swinemunde, z wyjątkiem „Schleswig-Holstein", który na dwa dni przed rozpoczęciem działań wojennych przybył do Gdańska celem zdobycia Westerplatte; mniejsze zaś — w Piławie. Wszystkie te siły podporządkowane zostały admirałowi Schmundt, dowódcy sił morskich w zatoce Gdańskiej.

Niemcy rozpoczęli działania wojenne bez wypowiedzenia wojny rano dnia 1 września 1939 silnym nalotem na bazę naszego lotnictwa morskiego w Pucku. Nasze słabe lotnictwo morskie zostało przez ten nalot praktycznie zniszczone, a jego dowódca, kdr.-ppor. Szystowski poległ. „Schleswig-Holstein" wysadził na ląd w Gdańsku kompanię szturmową marynarki, która przy poparciu artylerii okrętowej rozpoczęła natarcie na Westerplatte. Pozostałe siły morskie nieprzyjaciela stworzyły nieprzerwany łańcuch blokady zatoki Gdańskiej od Rozewia do Brüsterort.

W dniu 2 września minowiec „Gryf" uszkodzony został przez bombę lotniczą, przy czym zginął jego dowódca, kdr.-ppor. Kwiatkowski, kontrtorpedowiec „Wicher" doznał lekkich uszkodzeń w walce z kilkoma kontrtorpedowcami nieprzyjaciela, przy czym kontrtorpedowiec „Leberecht Mas" trafiony został

jednym pociskiem, który rozbił jedno działo. Po powrocie na Hel w dn. 3.IX. oba nasze okręty były atakowane przez silne zespoły lotnicze i tak uszkodzone, że stały się już niezdatne do dalszej walki. Działa z „Gryfa“ zostały ustawione później na Helu i brały z powodzeniem udział w działaniach przeciwko nieprzyjacielskim jednostkom.

Nieprzyjaciel tymczasem przystąpił do systematycznego zdobywania naszych stanowisk na wybrzeżu, działając kolejno przeciwko Westerplatte, Gdyni, Oksywiu i Helu. Po tygodniu zaciętej obrony zdobyto Westerplatte, następnie przystąpiono do działań przeciwko Gdyni i Oksywiu, które były atakowane jednocześnie przez flotę i wojska lądowe (gen. Kaupisch). Cała obrona morska Gdyni polegała na 2-ch starych działach morskich 10-cm, kilku działach polowych i przeciwlotniczych, działa te były jednak tak dobrze zamaskowane, że nieprzyjaciel w żaden sposób nie mógł ich namacać i zniszczyć.

Gdynia i Okrywie zostały zdobyte po zaciętych walkach 15-go września; część ich załóg dostała się do niewoli, część zaś przeprawiła się na Hel.

Przed przystąpieniem do ataku na Hel nieprzyjaciel rozpoczął systematyczne trałowanie przyległych obszarów, by umożliwić w ten sposób bombardowanie fortyfikacji Helu. Następnie w ciągu kilku dni nieprzyjaciel bombardował Hel z dwóch okrętów liniowych „Schleswig-Holstein“ i „Schlesien“ Najsilniejsze bombardowanie miało miejsce 25.IX. Bombardowania te nie odniosły żadnego skutku, gdyż nasza główna bateria Helu (4 działa kal. 15 cm.) była bardzo dobrze zamaskowana i do końca nie była uszkodzona. Ogień zaś tej baterii był dla okrętów nieprzyjacielskich bardzo uciążliwy tak, że bombardowanie było kilkakrotnie przerywane. Dużą przeszkodą dla nieprzyjaciela przedstawiały miny, postawione przez „Jaskółkę“ i okręty podwodne. Na tych minach zginął niemiecki trauler „M 85“, przy czym zginęła trzecia część załogi. Kapitulacja Helu nastąpiła 1 października.

Z pięciu okrętów podwodnych, którym udało się ujść z Helu, „Wilk“ przedostał się pomyślnie do Anglii, „Ryś“, „Żbik“ i „Sęp“ były zmuszone do internowania się w Szwecji, gdzie się dotychczas znajdują. Piąty okręt „Orzeł“, zawinął do Tallina, by wyokrętować ciężko chorego dowódcę. Ponieważ okrętowi groziło internowanie, „Orzeł“ pod kierownictwem zastępcy dcy wyszedł pocichu z Tallina mimo, że miał uszkodzone przyrządy nawigacyjne. Po niezwykle niebezpiecznej i uciążliwej podróży, stanowiącej bezwzględnie piękny czyn żeglarski, „Orzeł“ przedostał się szczęśliwie przez cieśniny Duńskie i również przybył do Anglii.

W ten sposób w Anglii znalazły się 3 kontrtorpedowce i 2 okręty podwodne. Okręty te natychmias rozpoczęły działania w szeregach marynarki królewskiej, ale pod banderą polską. Dowództwo floty polskiej w Anglii miało siedzibę w Edynburgu, bazą floty był natomiast Plymouth. Już w roku 1940 okręty polskie brały udział w trudnych działaniach w Kattegacie przeciwko konwojom niemieckim do Norwegii. Podczas tych działań zginął z całą załogą o.p. „Orzeł“. Okręty polskie brały udział w ochronie konwojów sprzymierzonych do Norwegii. Podczas tych działań były one kilkakrotnie przedmiotem ataków przeważających sił niemieckiego lotnictwa, zwłaszcza w rejonie Narwik, gdzie zginął kontrtorpedowiec „Grom“ z większą częścią swej załogi. Była to bardzo ciężka strata dla i tak bardzo szczupłych sił floty polskiej, to też Wielka Brytania odstąpiła jeden ze swych najnowszych kontrtorpedowców, który otrzymał nazwę „Piorun“.

Praca bojowa floty polskiej w r. 1941 była niezwykle ciężka i wyczerpująca. Odpadnięcie Francji od Wielkiej Brytanii postawiło marynarkę angielską przed zadaniami, przechodzącymi pozornie jej siły. Trzeba było z jednej strony nie dopuścić do wyjścia na morze okrętów niemieckich i niszczyć okręty podwodne nieprzyjaciela na Atlantyku; trzeba było zabezpieczać liczne konwoje nie tylko na Atlantyku, lecz i na morzu Śródziemnym, gdzie siły floty włoskiej przewyższały znacznie liczebnie siły brytyjskie. Trzeba było zaopatrzyć Maltę, atakowaną bez przerwy przez nieprzyjaciela. Dla wykonania tych zadań zamało było okrętów;

każdy z nich musiał się dwoić i troić. zajdując się stale w ruchu. Na równi z okrętami brytyjskimi pracują bez wytchnienia i okręty polskie. Są czynne na Atlantyku, gdze w maju 1941 „Piorun" bierze udział w działaniach przeciwko pancernikowi niemieckiemu „Bismarck", uwieńczonych zatopieniem tego największego okrętu niemieckiego. Za działania te „Piorun" otrzymuje pochwałę z Admiralicji brytyjskiej. „Burza" jest czynna przeważnie na Atlantyku w zatoce Biskajskiej, przy ochronie konwojów. Okręt ten jest również wymieniony w komunikacie Admiralicji, gdyż bierze udział w zatopieniu nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego.

W ciągu tego roku siły marynarki polskiej znacznie wzrosły przez wcielenie w skład floty dwóch nowych kontrtorpedowców „Krakowiak" i „Kujawiak" oraz okrętu podwodnego „Sokół".

W roku 1942 okręty polskie są czynne przeważnie na morzu Śródziemnym, gdzie pełnią służbę przy ochronie konwojów na Maltę. We wrześniu tegoż roku jeden z konwojów był ciężko atakowany przez lotnictwo niemiecko-włoskie na południe od Sardynii, przy czym zginął kontrtorpedowiec „Krakowiak". Strata powyższa została przez marynarkę brytyjską wyrównana przez oddanie do dyspozycji marynarce polskiej jednego z najnowszych kontrtorpedowców „Garland". Przez kurtuazję dla sprzymierzonej marynarki okręt ten pozostał pod polską banderą z niezmienioną nazwą. W tymże roku marynarka polska dostaje od marynarki brytyjskiej lekki krążownik „Dragon", który również wszedł w skład naszej floty z niezmienioną nazwą. „Dragon" był zbudowany w r. 1917, posiada wyporność 5.000 ton, 29 mil/godz. szybkości; uzbrojeni e składa się z 6-ciu dział kal. 15,2 cm., 3 działa przeciwlotniczych kal. 10,2 cm., 2 dział przeciwlotniczych kal. 4 cm. i 12 aparatów torpedowych kal. 53,3 cm. Nie należąc już do jednostek całkowicie nowoczesnych, „Dragon" jest bardzo dobrym krążownikiem konwojowym.

Jesienią r. 1942 wszystkie prawie okręty polskie biorą udział w ochronie wielkiego konwoju sprzymierzonych do Afryki płn. i w działaniach desantowych.

W następnym roku 1943 marynarka polska wzbogaca się jeszcze przez uzyskanie kontrtorpedowca „Orkan" i okrętu podwodnego „Dzik". W roku tym główny ciężar działań na morzu przenosi się na morze Śródziemne. Okręty polskie działają tu ramię przy ramieniu z okrętami marynarki brytyjskiej podczas desantu na Sycylię, ochraniając konwoje i wspierając swym ogniem działania desantowe. W działaniach na morzu Śródziemnym zostaje wyróżniony okręt podwodny „Dzik", który w krótkim czasie zatapia 15 statków nieprzyjaciela o ogólnym tonażu 47.000 ton. Szczególnie owocna była działalność tego okrętu podczas ewakuacji Korsyki przez Niemców. Okręt podwodny „Dzik" z powodzeniem atakował linie komunikacyjne nieprzyjaciela pomiędzy Korsyką a Włochami, zatapiając kilka statków. Z powodzeniem również działał okręt podwodny „Sokół" na morzu Śródziemnym przeciwko konwojom nieprzyjaciela, za co odznaczony został w komunikacie Admiralicji, a załoga jego dostała liczne ordery brytyjskie. Podczas działań desantowych pod Salerno okręty polskie brały udział w operacjach przeciwko wybrzeżom włoskim w zatoce neapolitańskiej i wzdłuż zachodnich i wschodnich wybrzeży Włoch, bombardując punkty oporu nieprzyjaciela i linie kolejowe, biegnące wzdłuż wybrzeży.

W tymże roku 1943 niektóre okręty polskie działały również i na Atlantyku w ochronie konwojów. Podczas tych działań marynarka polska poniosła dotkliwą stratę: zatopiony został przez nieprzyjacielski okręt podwodny kontrtorpedowiec „Orkan", który zginął prawie z całą załogą. Szczególnie bolesna była strata dowódcy tego okrętu, kdrappor. Hryniewieckiego, jednego z najbardziej doświadczonych naszych oficerów morskich.

W ciągu minionych czterech lat wojny marynarka polska poniosła bardzo ciężkie straty; w bojach tych lat zginęły następujące okręty:

Kontrtorpedowce: „Grom", „Wicher", „Krakowiak", „Orkan";
minowiec „Gryf";
okręt podwodny „Orzeł";

kanonierki: „Gen. Haller", „Komendant Piłsudski";
traulery: „Czajka", „Mewa", „Jaskółka", „Rybitwa";
Na okrętach tych poległo kilkuset oficerów i szeregowych.
Mimo tych ciężkich strat marynarka polska jest obecnie silniejsza, niż była na początku wojny. Skład jej jest obecnie następujący: lekki krążownik „Dragon", 4 kontrtorpedowce: „Burza", „Błyskawica", „Kujawiak", „Garland", 6 okrętów podwodnych: „Wilk", „Dzik", „Ryś", „Żbik", „Sęp" (trzy ostatnie internowane w Szwecji) i 2 ścigacze.
Tak pokrótce przedstawia się działalność bojowa naszej marynarki wojennej, która stanowić będzie jedną z chlubniejszych kart historii toczącej się obecnie wojny.

Na czasie.

NAJNOWSZE TYPY SAMOLOTÓW SPRZYMIERZONYCH

(według źródeł angielskich)

Sprzymierzeni budują coraz to nowe i coraz cięższe typy bombowców. Już obecnie latające fortece i „Liberatory" są potężne ale nowe „fortece" mają być jeszcze silniej uzbrojone przez dodanie szeregu karabinów maszynowych na dziobie. Umontowaniem zewnętrznych przyczepek na bomby nośność nowego typu bombowca zwiększy się do 10 ton. „Liberatory" które odbywały już przeloty po 4.200 km są jeszcze silniejsze niż „fortece".
Myśliwiec amerykański „Thunderbolt" będą ulepszone przez dodanie im potężniejszych silników co da jeszcze większą szybkość dochodzącą do 650 km na godzinę i pułap 12.500 m.
Typ „Mustang" otrzymał silnik Rolls Roysa, który da im większą szybkość i większy pułap.
Lotnictwo brytyjskie używa obecnie w walkach powietrznych nowego typu samolotów „Moskito", które używane są również jako myśliwce bombardujące, uzbrojone w 4 działka 20 mm i 4 km. Myśliwce bombardujące „Moskito" zabierają 500 kg ładunku bomb. Myśliwiec tego typu jest najszybszym samolotem wojskowym świata. Szybkość jego ma dochodzić do 700 km na godzinę czyli przeszło 11 km na minutę. Tajemnica osiągania tak wielkich szybkości kryje się we właściwościach silnika lotniczego typu Rolls-Roysa. Samoloty „Moskito" używane są obecnie do działań dziennych i nocnych jako myśliwce, samoloty dywersyjne, transportowe, rozpoznawcze do zdjęć fotograficznych oraz do specjalnych lotów na duże odległości i wielkie wysokości. Przyjęły one teraz także jeszcze inną rolę. Wiele transportowych „Mosquito" bierze obecnie udział w służbie transoceanicznej wykonując poufne podróże. Dzięki swojej niezwykłej szybkości nadają się one specjalnie do pospiesznego przetransportowania pilnych ładunków bądź pasażerów. Brytyjska służba trans oceaniczna dokonała już 650 przelotów nad północnym Atlantykiem. Przede wszystkim transportuje się tą drogą załogi bombowców dostarczanych do Wielkiej Brytanii z Kanady. Pozatym przewozi się pilne ładunki z Ameryki jak również pilnie podróżujące osoby w służbie państwowej.
Praktyka wykazała, że amerykańska teoria co do precyzyjnego bombardowania dziennego była słuszna. Stosując coraz częściej podobne działania używane do tych nalotów maszyny są jeszcze zbyt „mało ciężkie". To też w produkcji są teraz nowe typy o znacznie większej wadze i nośności, które wkrótce już mają być użyte do działania.

Sprawozdania.

Płk. Żdanow. — „NATARCIE ARTYLERII". — Krasnaja Zwiezda Nr. 47 z dn. 25 lutego 1943 r.

Ciężkie walki w rejonie jeziora Ładoga, które w końcowym wyniku doprowadziły do przerwania niemieckiej blokady Leningradu, raz jeszcze potwierdziły znaczenie potęgi ognia artylerii, która obecnie rzeczywiście jest „bogiem wojny".

Zadanie postawione oddziałom sowieckim walczącym pod Leningradem zostało sformułowane następująco: przerwać blokadę miasta na południu od jeziora Ładoga, zniszczyć ugrupowanie przeciwnika i uzyskać połączenie z oddziałami frontu Wołchowskiego.

Teren w obranym miejscu przełamania przedstawiał się następująco: przeciwników rozdzielała zamarznięta rzeka Newa, o szerokości 500 — 700 m. Brzeg po stronie niemieckiej był wysoki i stromy.

Przeciwnik. Odcinek frontu, gdzie zamierzano wykonać natarcie przełamujące, obsadzała po stronie niemieckiej 170. dywizja piechoty. Obrona przeciwnika była zorganizowana jako szereg powiązanych ośrodków oporu, rozbudowanych na znaczną głębokość. Stanowiska niemieckie były potężnie umocnione i posiadały charakter fortyfikacji długotrwałych, z urządzeniami żelbetowymi i przystosowaniem murowanych budynków do obrony izolowanej. Nieprzyjaciel był dobrze wyposażony w sprzęt ogniowy, posiadając na tym odcinku po 10 stałych c.k.m. na kompanie oraz silną grupę artylerii, licząc ok. 100 dział 105 — 150 mm, a ponadto znaczna ilość moździerzy różnych kalibrów. O sile obrony przeciwpancernej przeciwnika świadczy fakt, że w pewnych miejscach na 600 m frontu Niemcy zainstalowali 11 dział przeciwpancernych.

Biorąc pod uwagę siłę umocnień obrony niemieckiej oraz jej duże nasycenie środkami ogniowymi, dowództwo sowieckie musiało poświęcić szczególną uwagę rozplanowaniu działań artylerii.

Taktyczne działanie artylerii sowieckiej sprowadzało się do następujących zadań:

przygotować natarcie piechoty własnej, czyli zniszczyć węzły oporu przeciwnika;

zdławić źródła jego ognia, a więc stanowiska artylerii i moździerzy, oraz zdezorganizować istniejący system dowodzenia;

osłonić przerzucenie piechoty przez rzekę i umożliwić opanowanie przednie go skraju pozycji nieprzyjaciela;

towarzyszyć ogniem dalszemu natarciu piechoty, aż do stanowisk ogniowych artylerii przeciwnika.

W okresie poprzedzającym działania dokonano starannego rozpoznania stanowisk przeciwnika, wykorzystując do tego celu szczególnie środki pomiarów artylerii i fotografię. Równocześnie przygotowano powiązanie ogniowe całej artylerii własnej przeznaczonej do wsparcia zamierzonego działania przełamującego. Ponadto zorganizowano regularne (co 2 godziny) dostarczanie oddziałom komunikatów meteorologicznych. W tym okresie dokonano również wstrzelania artylerii oraz zainstalowano i przygotowano do akcji działa prze znaczone do działania ogniem bezpośrednim. Dział tego rodzaju ustawiono znaczną ilość, przeciętnie po 1 dziale na każde 40 — 50 m. frontu. Do tych zadań zostały użyte prawie wszystkie kalibry do ciężkich haubic włącznie. Całość przygotowań musiała być zakończona w określonym terminie z zachowaniem największej tajemnicy.

W okresie przygotowawczym zostały przeprowadzone ponadto specjalne ćwiczenia w terenie dla sztabów artylerii. Treścią tych ćwiczeń było planowanie i kierowanie ogniem. Między innymi przewidziano również wykonanie ognia zaporowego ruchomego, jako bezpośred nie wsparcie natarcia piechoty zostało to praktycznie przećwiczone w terenie z oddziałami.

Dzięki zapobiegliwości cały okres przygotowawczy (skupienie artylerii, przygotowanie amunicji, wstrzeliwanie minął ściśle według planu.

Przygotowanie artyleryjskie natarcia zostało zorganizowane w sposób następ-

pujący. Działom strzelającym na wprost przydzielono po 1 — 2 celów. Grupy artylerii bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania zwalczały równocześnie wszystkie stanowiska dowództw i punkty obserwacyjne przeciwnika, obezwładniając również źródła ognia znajdujące się na przednim skraju pozycji obronnej i tuż za nią. Grupa artylerii wielkiej mocy niszczyła poszczególne węzły oporu. Specjalnie wydzielone grupy wykonały szereg nawał ogniowych na niemieckie zgrupowanie moździerzy. W przygotowaniu artyleryjskim największą trudność sprawiał ogień kierowany na czołowe elementy umocnień przeciwnika, znajdujące się tuż przy rzece, ponieważ oszczędzanie lodu było sprawą niezmiernie ważną.

Z chwilą wyjścia piechoty na lód została uruchomiona ciągła ściana ognia artylerii, która uniemożliwiła przeciwnikowi prowadzenie dokładnego ognia oraz wykonanie przeciwuderzeń. W tym czasie piechota pod przykryciem własnej ciężkiej broni szybko przekroczyła rzekę i rozpoczęła wspinanie się na urwisty lewy brzeg Nawy, posługując się przy tym przyniesionymi ze sobą drabinami. Oddziały piechoty opanowały najpierw przedni skraj pozycji przeciwnika, a następnie pod osłoną zapory ruchomej artylerii przekroczyły czołowy rzut obrony.

Naszkicowany tu obraz podaje tylko ogólny przebieg wypadków, które toczyły się zgodnie z planem. Wypada podkreślić, że siła i organizacja ognia artylerii sowieckiej, kierowanego przez radio, umożliwiły w pierwszym okresie natarcia narzucenie przeciwnikowi własnej woli. W szczególności silna grupa ogólnego działania zdołała obezwładnić artylerię niemiecką tak dalece, że artyleria ta albo w ogóle zamilkła, albo ogień jej był bardzo słaby. Poważną rolę odegrały również zześrodkowania własnych moździerzy, których ogień był skierowany na linię okopów przeciwnika.

W dalszym działaniu, pomimo trudnych warunków terenowych, artyleria zdołała na czas zmienić ugrupowanie, przesuwając swoje stanowiska ku przodowi, aby towarzyszyć ogniem dalszemu natarciu piechoty. Obecność wysuniętych obserwatorów umożliwiła skuteczne wykonanie ognia na ważne cele ujawnione w czasie natarcia. Forma współpracy artylerii z piechotą została zawczasu ustalona w szczegółach, dzięki czemu piechota mogła być pewna dokładności pracy swojej artylerii, mogła też śmiało posuwać się tuż za ścianą ognia artyleryjskiego. Duże nasycenie środkami obrony przeciwlotniczej chroniło nacierające oddziały przed napadami z powietrza.

Tak więc potęga zmasowanego ognia sowieckiej artylerii, bohaterstwo i wysoki poziom przygotowania bojowego jej personelu, umożliwiły pokonanie tak potężnego systemu umocnień przeciwnika.

Przerwanie blokady Leningradu jest jaskrawym przykładem, jak ogień artylerii, starannie przygotowany i rozplanowany oraz dostosowany dokładnie do działań nacierającej piechoty, toruje dla niej drogę na polu walki, niszcząc środki obrony przeciwnika.